

Mateusz Leon Rychlak – „Ważne żebyś zrozumiał...”

Mateusz Leon Rychlak, 21 czerwca 2025

Link: <https://mateuszleonrychlak.pl/wazne-zebys-zrozumial/>

*Romeo i Julia mogliby żyć długo i szczęśliwie
gdyby nie problemy w komunikacji.*

Ile mogę powiedzieć drugiej osobie, by jej nie skrzywdzić obojętnością, ani nie przytłoczyć emocjami. Czy warto jest czasem milczeć o swoich pragnieniach, by uszczęśliwić partnera? Czy szczerość może uchronić od zdrady? Podobnych pytań w spektaklu „Amoria” w Teatrze Barakah ze scenariuszem Miłosza Mieszkalskiego i w reż. Klaudii Gębskiej, jest całe mnóstwo. Sam spektakl jest jednym wielkim pytaniem „Co by było gdyby?”, a twórcy prowadzą widza przez cały szereg odpowiedzi, korzystając oszczędnie z sokratejskiej metody zadawania pytań by to druga strona sama odnalazła swoją odpowiedź.

Punktem wyjścia dla fabuły spektaklu opowieść zaczerpnięta z filmu „Najgorszy człowiek na świecie”, w którym bohaterka Julie (Zuzanna Woźniak) kończy swój długoletni związek z Akselem (Michał Nowicki). Bohaterowie filmu stają się przyczynkiem do odkrywania innego zakończenia tej historii, dzięki otworzeniu się na zagadnienie poliamorii. I tutaj wchodzimy w zupełnie nowy świat, z jednej strony edukacji o poliamorii, o różnych wrażliwościach, złożoności ludzkich uczuć, z drugiej o uprzedzeniach, stereotypach i zaborczości. Przez ten świat, prowadzi widza dwójka narratorów (Joanna Karcz i Patryk Krzak), prezentujących polifoniczny sposób postrzegania świata. To jedno z narzędzi, które pozwala na odejście od tradycyjnego myślenia o jedynym właściwym sposobie rozumienia tematu, i zostało ono wykorzystane w dwóch ekstremach. Narrator XY (Patryk Krzak), prezentuje bardziej przychylną stronę interpretacji wydarzeń, pomaga zachować otwartość, bezpieczeństwo, pomaga w zrozumieniu, z kolei Narratorka XX (Joanna Karcz) okazjonalnie buduje perspektywę wykluczającą, a nawet niemal wrogą, zwłaszcza w

scenie „radiowej” gdy rozmarzonym głosem przekazuje niewybredne komentarze dotyczące osób poliamorycznych. Scena ta, skojarzyła mi się z tą prezentowaną w czwartej odsłonie przygód Johna Wicka, gdy słodki jak karmel głos spikerki radiowej podaje złoczyńcom lokalizację bohatera, którego mają zabić.

Drugie narzędzie, już stricte metateatralne, to ukazanie elementów procesu, gdy aktorzy dyskutują na temat tego jak powinni się zachowywać bohaterowie, lub też jak powinna dalej potoczyć się ich opowieść. Twórcy wyszli z swoimi wątpliwościami w przestrzeń dostępną dla widza, pozwalając na zapoznanie się z przebiegami kierunków eksploracji tematu. Narzędzie całkiem często stosowane, ale tutaj szczególnie trafnie dobrane z uwagi na charakter całego spektaklu, który miał stanowić dyskusję na temat ewentualnej przyszłości bohaterów.

No i nareszcie mój ulubiony wytrych teatralny, czyli równoczesność wydarzeń. Aby zbudować wrażenie zbiorowości, połączeń pomiędzy bohaterami, konieczności zrozumienia, że wszystko to co jest prezentowane uwzględnia relację składającą się z więcej niż dwóch elementów, równocześnie przedstawiane są dwie a czasami trzy płaszczyzny wydarzeń. Np. w jednym momencie Julie spotyka Eivinda (Jakub Żółtaszek), ale jako widzowie mamy też bezpośredni wgląd w emocje i zachowanie czekających w swoich domach Aksela i parterki Eivinda – Sunnivy (Monika Kufel). Nadaje to konstrukcji spektaklu bardzo filmowy styl.

Mogłoby się wydawać, że w tym spektaklu atmosfera będzie się czerwienić od temperatury emocji, jednak tak się nie dzieje. Kreacja postaci jest powściągliwa, stawia się na delikatność i nostalgiczność atmosfery, pobudzanej przez muzykę na żywo w wykonaniu Piotra Korzeniaka i Pawła Stusa. Sposób przedstawienia relacji pomiędzy Julie a Eivindem określiłbym raczej jako nieśmiałe poszukiwanie, niż namiętną przygodę. Pod tym płaszczykiem jednak kryje się ulewa emocjonalna jaka towarzyszy każdemu z bohaterów i zdecydowanie świetnie portretuje to Zuzanna Woźniak, budując obraz niepewności, obawy, wyrzutów sumienia i balansowania na linii pomiędzy uczuciami do różnych osób. Z drugiej strony najbardziej nakręconą postacią jest Aksel, który w kreacji Michała Nowickiego, mocuje się z wszystkimi cechami zaborczego, egoistycznego mężczyzny, który nie potrafi się początkowo pogodzić z świadomością bycia „niejedynym”.

Natomiast mistrzynią subtelności była zdecydowanie autorka kostiumów i scenografii Julia Furdyna, z jednej strony pozwalając sobie na wyraziste ale oszczędne kreacje kostiumów bohaterów, a z drugiej puszczając oko do widowni wplatając motywy „pride flag” w swetry narratorów, a także kilka innych szczegółów, które można dostrzec na ścianach pokrytych ciemnym materiałem (przyjemność poszukiwania pozostawię widzom).

Jak czuję się z tym spektaklem? Na pewno zakres mojej wiedzy został poszerzony, bez zbędnego przytłoczenia nawalem informacji. Pozytywny przekaz spektaklu stanowi raczej rzadkość na deskach Teatru Barakah, w którym spektakle raczej przejeżdżają walcem po emocjach, zamiast delikatnie popychać w sugerowanym kierunku. Poszukiwanie mniej katastroficznych wizji świata, to obszar, którego jestem głodny w teatrach, i mam nadzieję, że to jeszcze nie ostatnia z komedii romantycznych jakie się tutaj miały okazję przewinąć.